

Fatalna pomyłka

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki

źródło: „Okolica” – nr 11(19) z 15.10.2001 str. 15 i nr 12(20) z 3.12.2001 str. 16
artykuł Andrzeja Zygmunta Rola Stężyckiego pt.: „Fatalna pomyłka”



Fragment portretu Jana Leona Hipolita Koziatulskiego pędzla nieznanego malarza. ok. 1810-1820.

O Koziatulskim napisano już wiele. Tak wiele, że można by było temat ten pominąć. Można by, ale...

Jan Leon Hipolit Koziatulski, pułkownik, uczestnik kampanii napoleońskiej, baron cesarstwa francuskiego - bo o nim tu mowa - przeszedł do historii dzięki powielanemu przez lata mitowi. Siła tego mitu tak jest wielka, że praktycznie szans żadnych nie ma, aby go pokonać. I nie o pokonanie go tu chodzi. Rzecz jest o wiele poważniejsza. Warto więc przedstawić dzieje tego mitu i udowodnić zainteresowanym, że chyba właśnie dlatego, iż powstał w Hiszpanii, siła jego dorównuje sile Cervantesowskiego Don Kichota. Ten również walczył z wiatrakami...

Może nawet nie wspominałbym pułkownika, bowiem postać to doprawdy znana, gdyby nie przypadek pewien, że nie powiem olśnienie! Ów przeogromny mit, dzięki któremu właściwie Koziatulski zaistniał w świadomości społecznej, zaćmił skutecznie jego rzeczywiste – też zresztą nie małe - osiągnięcia. Mit ten spowodował brzemienne w skutkach następstwa. Przyznać należy, że i sam Koziatulski nie był przy tym bez winy. Miał przecież świadomość swoistego fałszu, któremu się nie przeciwstawił, a szkoda... Sława niekiedy rozum przysłania. Sam nie wiem czemu Koziatulski nie zaprzeczył mitowi. Może nie wszedłby z taką pompą do ojczyznej historii, choć tak naprawdę wcale zasług mu nie brakowało. Inna sprawa, to czy słusznej bronił sprawy. Nawet jeśli tak i był o tym przekonany, to chyba zbyt mocno postawił na konia jakim był Napoleon. Ten jednak dał mu - choć nie tylko - iskierkę nadziei, która niestety iskierką pozostała...Niestety pozostał też mit, którego nikt już zwalczyć nie zdoła. Mit w którym roi się od fałszu a który przez lata stanowił kanwę dla wielu jako wzór służący “pokrzepieniu serc”. Takich mitów zna polska historia wiele...

Koziatulski zakończył swój żołnierski szlak w Warszawie, zaś życiowy w podgrójeckim Belsku Dużym, gdzie spoczął na wieki w podziemiach kościoła parafialnego, pochowany tam w lutym 1821 roku.

Pogrzeb tego żołnierza był jednym z większych wydarzeń owych czasów. Uczestniczyli w nim bowiem prymas Szczepan Hołowczyca oraz wielki książę Konstanty i tłumy ludności Warszawy. Bohater napoleońskiej epeji spoczął w podziemiach belskiego kościoła w grobach Walickich. W Belsku bowiem wzrastała przy boku siostry Klementyny Walickiej jego gwiazda i tu na zawsze zagasła.

Kozietulski to nie tuzinkowa postać nad którą przejść by można do porządku dziennego. Jego biografia to wielkie pole bitwy i lata spędzone na koniu w towarzystwie co prawda wyśmienitym, ale sama scena piknikiem nie była. Jak wielu mu podobnych uwierzył w geniusz Napoleona i jak wielu na nim się zawiodł. Życie poświęcił sprawie, która dla pokoleń nadrzędna była, choć pokolenia też nie dały z siebie tyle, co Kozietulski.

Może i nie warto byłoby wspominać o tym wszystkim gdyby nie to, że Kozietulski nie był jedynym żołnierzem związanym z Belskiem i Małą Wsią. Dlatego też podejmując się wyłuszczenia mitu Kozietulskiego, chciałem uzmysłowić jakby jego siłę, która zdolna jest przyćmić wszystko i wszystkich. Nie ujmując nic Kozietulskiemu, muszę tu przedstawić choćby krótki jego biogram po to, by uwypuklić jego faktyczne zasługi. Zasługi porównywalne z wysiłkami innych. One to są dopiero miarodajne w ocenie tej postaci. Miarodajne również w ocenie mitu.

Kozietulski urodził się 4 lipca 1778 roku w Kompinie pod Łowiczem . Był synem Antoniego, starosty będzińskiego i właściciela dóbr Promna, Broniszów i Olszany w grójeckim i jego żony Marianny Grotowskiej sędziarki ziemskiej rawskiej.

W roku 1803 wstąpił do Towarzystwa Przyjaciół Ojczyzny kierowanego przez Wincentego Krasińskiego . Ze względu na znaczne zubożenie rodziny, zwłaszcza po śmierci ojca uwikłanego w spory hipoteczne z rządem pruskim rekwirującym mu posiadłości, Kozietulski skorzystał z pomocy swojej siostry Klementyny Walickiej, której dobra znajdowały się w Małej Wsi pod Belskiem. Dzięki niej wszedł na warszawskie „salony”, gdzie Klementyna w swoim pałacu przy dzisiejszej ulicy Waliców, prowadziła dość urozmaicone życie towarzyskie. Przez lata potem była ona jego mecenasem i ona to zmieniła jego życiowy kierunek.

W grudniu 1806 uzyskał nominację na drugiego komendanta gwardii narodowej utworzonej w Warszawie na przyjęcie Napoleona, wiążąc się tym samym na całe życie z tą postacią. Od tego też czasu uczestniczył we wszystkich najważniejszych działaniach napoleońskiej kampanii. Brał udział w bitwach pod Gołyminem i Pułtuskiem, następnie Miłakowen (Liebstadt), Dwórzem (Hoofe) i Iławą.

Dekret cesarski wydany w Finckenstein 8.11.1807 roku mianuje go szefem szwadronu w pułku polskich lekkokonnych gwardii, dowodzonym przez wspomnianego już wyżej Wincentego Krasińskiego. Towarzysząc marszałkowi Muratowi poprowadził Kozietulski swój szwadron przez Wrocław - Drezno – Berlin – Frankfurt – Chantilly – Bordeaux - Bajonna i wąwozy roncowalskie do Hiszpanii. Wziął udział w bitwie pod Saint Maria de Cubo a następnie pod Mirandą, gdzie dowodził dwoma szwadronami.

Kolejnym przedsięwzięciem był udział w szarży pod Samosierrą. Tam Kozietulski na skutek zdarzenia, iż Krasiński miał tego dnia służbę przy cesarzu, otrzymał rozkaz poprowadzenia ataku na bronioną przez Hiszpanów pod dowództwem generała don Benito San Juan, drogę broniącą dostępu do Madrytu. Mimo iż sam padł na skutek zranienia konia już przy ataku na pierwszą baterię, szwadron otworzył przejście decydując tym samym o dalszych losach kampanii. W Caramanchel pod Madrytem przyznano mu Krzyż Kawalerski Legii Honorowej (10.03.1809).

W bitwie pod Wagram (5 - 6.07.1809) uratował pułk od start i prowadząc zwycięską szarżę osiągnął sukces, za co nagrodzono go Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej. Po podpisaniu rozejmu skorzystał z trzymiesięcznego urlopu w Polsce gdzie przyjmowany jak „bohater spod Samosierry”, stał się członkiem loży masońskiej. W dniu 15.03.1810 roku otrzymał donację w wysokości 2000 franków rocznie a dyplomem z 26.04.1811 roku godność barona cesarstwa francuskiego. A to już było

wydarzenie!

W tym samym roku towarzyszył parze cesarskiej w podróży do Belgii i Holandii, a po powrocie otrzymał polski Krzyż Kawalerski Virtutti Militari. Dzięki awansowaniu Łubieńskiego, Koziętulski objął dowództwo 1 szwadronu, po czym po powrocie Napoleona z Holandii rozpoczął przygotowania do wyprawy rosyjskiej, ucząc się ...języka rosyjskiego.

W początkach lutego 1812 roku poprowadził pułk ku Polsce, po czym przekraczając granice Księstwa warszawskiego, przez Niemen, Wilię, Wilno, Witebsk (gdzie został ranny w głowę) uczestniczył w krwawej bitwie pod Możajskiem (Borodino). Do Moskwy wkroczył w towarzystwie Napoleona z którym obserwował pożar Kremla. Pod Horodnią w dniu 25.10.1812 roku osobiście uratował Napoleona zaatakowanego przez Kozaków, a sam przy tym raniony został piką w ramię i pierś. Cesarz natychmiast na polu bitwy awansował go do stopnia pułkownika - majora. Drogę w odwrocie spod Moskwy Koziętulski przebył w furgonie pułkowym jako jeden z rannych. Z Wilna w dniu 9.12.1812 roku wyprawiono go do Warszawy, gdzie organizował 2 kompanię szwoleżerów. Po ewakuacji stolicy wyruszył z wojskiem ku Saksonii wchodząc w skład korpusu księcia Józefa Poniatowskiego. Po rozpoczęciu działań wojennych jako zastępca generała Krasińskiego walczył pod Bautzen, Renchenbach a w bitwie pod Dreznem stracił konia. Pod Lipskiem rozbił kirasjerów austriackich i bijąc zdradzających Sasów utorował cesarzowi drogę z oblężonego Lipska ku Linden.

Mimo rozterki nurtującej go jak i wielu innych żołnierzy, pozostał wierny Napoleonowi i przyczynił się do utorowania mu drogi odwrotu pod Hanau, za co cesarz nadał mu Order Połączenia.

Z uwagi na to, że generał Krasiński stale pozostawał przy Napoleonie, Koziętulski dowodził szwadronami w obronie Belgii i Holandii, ponosząc poważne starty na skutek wielu problemów wynikających przede wszystkim ze znużenia wojną i zimą. W 1814 roku został mianowany dowódcą 3 pułku eklererów. Walczył w obronie St. Denis, po czym w dniu 7.04.1812 roku uczestniczył w ostatnim przeglądzie wojsk przez Napoleona.

W wyniku decyzji i układów z carem jeszcze w Paryżu spotkał się Koziętulski z wielkim księciem Konstantym i Kościuszką. po czym po przeglądzie wojsk przed carem a następnie Konstatnym w St. Denis, przez Niemcy wyruszył z wojskiem do Warszawy.

Uczestnicząc w uroczystościach pogrzebowych niósł trumnę ze zwłokami księcia Józefa Poniatowskiego, a następnie był członkiem honorowej eskorty odprowadzającej zwłoki bohatera do Krakowa.

W Królestwie Polskim Koziętulski dowodził 4 pułkiem ułanów stacjonującym w Augustowie, potem w Warszawie a następnie w Krasnymstawie. Za jego wyszkolenie księżę Konstanty udekorował Koziętulskiego Orderem Św. Anny, po czym powierzył mu dowództwo 2 brygady w dywizji ułanów w zastępstwie generała Wayssenhoffa.

Niestety, wynikała w lipcu 1818 roku sprawa nadużyć pułkowych dotycząca defraudacji ok. 80.000 złotych polskich za sprawą kasjera pułkowego kapitana Wojciecha Żukowskiego, podkopała zdrowie Koziętulskiego. Braki w kasie pokryła Klementyna Walicka. Mimo ponownej kontroli pułku, która odkryła pomyłkę w uprzednich wyliczeniach i zrehabilitowała podejrzanego, Koziętulski nie powrócił już do zdrowia. W październiku 1818 roku skorzystał z urlopu zdrowotnego i udał się na kurację do Wiednia. W 1920 roku stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, wobec czego oddano go do dyspozycji Naczelnego Wodza. Koziętulskie nie powrócił już do służby. Zmarł w Warszawie na Lesznie w dniu 3.02.1821 roku w wieku 42 lat.

Wyjaśnić przy tym trzeba, że Koziętulski mimo iż był człowiekiem czynu i pola walki, był również niezwykle pracowitym. Dowiodły tego m.in. dwie jego prace pt. „Nauka wojowania jazdy przez

J. Kozietulskiego” i „Przepisy jeżdżenia na koniu i robienia pałaszem i lancą dla lekkiej kawalerii”, z których pierwszą wydano w Warszawie w 1828 roku.

Postać Kozietulskiego jest jedną z najpopularniejszych w polskiej historii, lansującej postać polskiego rycerza bez skazy, ginącego w obronie ojczyzny i wiary. Tego, który stojąc na czatach wschodnich rubieży Europy, pozwalał się jej spokojnie rozwijać. Wizję tę utrwalali przez lata wybitni polscy poeci, malarze i literaci, m.in. Maria Konopnicka, Teofil Lenartowicz, Waław Gąsiorowski, Marian Brandys, Juliusz Kossak i wielu innych.

Przedstawionej biografii starczyłoby dla kilku ludzi. I tak powinno pozostać, ale los bywa ślepy. Wydawać by się mogło, że los bywa też sprawiedliwy. Nic bardziej mylnego.

W przypadku Kozietulskiego, los okazał się być nadgorliwym a to już jak mawiają, bywa niebezpieczne. Jak już wspomniałem, szarża pod Samosierrą w dniu 30.11.1808 roku, polegała na zdobyciu czterech hiszpańskich baterii artyleryjskich, z których to w każdej znajdowało się po cztery działa. Po wydaniu rozkazu do ataku pod Kozietulskim padł trafiony kulami koń. Patrzył więc pułkownik bezsilny, jak koledzy i podkomendni pod dowództwem kapitana Jana Nepomucena Dziewanowskiego szarżują na kolejne baterie. Na tym więc zakończył się faktyczny udział Kozietulskiego w zdobywaniu Saamosierry, nic mu przy tym nie ujmując. Sprawił się jak żołnierz. Nie stchórzył, lecz los odsunął go od dalszego udziału w tej akcji.

Faktycznym zdobywcą Samosierry był więc Jan Nepomucen Dziewanowski. On zresztą też miał pecha i to podwójnego. Ciężko ranny przy trzeciej baterii, nie oglądał już zdobycia czwartej pod dowództwem porucznika Andrzeja Niegolewskiego.

Po bitwie Napoleon osobiście wizytował pole walki. Zamienił kilka słów z przytomnym jeszcze Dziewanowskim obiecując mu dowództwo szwadronu i Order Legii wraz z dożywotnią rentą. Niestety, obietnice na nic się zdały, bowiem Dziewanowski choć otoczony opieką osobistego i równocześnie Naczelnego Chirurga Armii - Larreya, zmarł na początku grudnia 1808 roku w celi madryckiego klasztoru Santa Maria d'Attocha.

Żołnierzom potrzebny był żywy bohater. Kozietulski jako dowódca był przecież pod ręką. Tak stworzony został mit Kozietulskiego, mit okraszony i innym jeszcze mitem, rozpowszechnianym przez artystów a więc ludzi z wyobraźnią, nie zawsze przecież racjonalną. Otóż ...Samosierra nie jest wąwozem! To szeroka na prawie dwa kilometry łąka w której jedyna a i to niewielka gardziel górską nie wspólnego z wąwozem nie mająca, wogóle nie była przez Hiszpanów obsadzona!

Tak więc nieświadomy w pierwszej fazie tego mitu Kozietulski, stał się jego wiecznym już bohaterem. Oczywiście cieszył się zasłużoną sławą uczestnika tej szarży, ale przypisanie mu zdobycia Samosierry było już zdecydowanie przesadzone. Jeśli był tego świadomy, winę jakąś za ten stan rzeczy przecie ponosi...

Kolejną sprawą jest to, czy w ogóle Polacy powinni w tej kampanii uczestniczyć. Sława ta więc jest nieco jakby przyćmioną, bowiem uciskani uciskali ...uciskanych!

Nic więc jednak nie jest w stanie przyćmić owej sławy Kozietulskiemu. Moc mitów jest wszechwładną i walczyć z tym się nie da. Polacy tak bardzo wyczuleni na punkcie swojej niezależności, jakoś zapominają o tym przy okazji mitu Napoleona. Temu mitowi ulegają już nie tylko Polacy...

Tak więc mit ten powiązał Belsk i Małą Wieś w jakiś zaczarowany krąg, z którego wyrwać się już niestety nie da.

Ma więc Belsk jakby szczęście do ludzi i wydarzeń. Mało która z miejscowości w regionie ma takie

koneksje.

Nie był jednak Kozietulski jedynym żołnierzem z miejscowościami tymi związanym. Mało też kto wie, że Kozietulski jako pułkownik sławniejszy jest od wywodzącego się z Belska...generała! Co jednak ma Kozietulski do niego? Ano to, że choć pułkownika pochowano w Belsku, to generał z Belska się wywiódł. Jak więc jakby przy okazji, nie wspomnieć o tym może mniej sławnym, ale równie walecznym żołnierzu patriotcie, którego rodzice spoczywają na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Był nim Jan Piotr Rządkowski syn Wojciecha i Rozalii Ogrodnickiej. Wojciech Rządkowski ojciec generała był synem Feliksa i Petroneli z Psarskich i wywodził się prawdopodobnie z okolic Kutna. W aktach Belska figuruje jako wójt a następnie marszałek dworu w Małej Wsi. Dwukrotnie żonaty (I żona Marianna Stępczyńska zmarła 29.08.1950 roku w Belsku), z drugą żoną wspomnianą już Rozalią (Różą?) miał urodzonego w dniu 14.07.1860 roku w Belsku syna, właśnie późniejszego generała. Zmarł 29.05.1900 w Belsku.

Jan Piotr do wojska (niestety rosyjskiego, innego nie tu było) zaciągnął się w wieku 20 lat po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych. Służbę rozpoczął w 71 Bilowskim Pułku Piechoty stacjonującym na lubelszczyźnie. Związał się z nim na długich trzydzieści lat, przechodząc wszystkie szczeble oficerskiej kariery, bowiem szkołę oficerów piechoty ukończył w Warszawie, delegowany tam przez dowództwo pułku. W roku 1914 awansował do stopnia pułkownika.

Po wybuchu I Wojny Światowej wraz z pułkiem wyruszył na front, przy czym w marcu tego roku, stacjonując na nadpilickich pozycjach, podczas lektury polskiej gazety przeczytał informację o formowaniu w Puławach (przy boku Rosji) Legionu Puławskiego. Tworzyli go żołnierze uważający, że na scenie owego teatru wojny nie powinno zabraknąć Polaków. W większości wywodzili się oni z armii rosyjskiej, a za najgroźniejszego dla Polski wroga uważali Niemców.

Generał Rządkowski, mimo poważnych rozterek (związany był z pułkiem przez 30 lat!) zdecydował się pułk ten opuścić i podjąć służbę w nowej jednostce. Po ponad dwóch miesiącach starań w połowie maja 1914 roku otrzymał dowództwo Legionu, który już na samym początku istnienia wyróżnił się w bojach, uczestnicząc m.inn. w bitwach pod Ludwikowem, Nurcem, Michałowem i wielu innych. Był cenionym dowódcą i zyskał szacunek podwładnych.

Po bitwie pod Zelwą legion został zdziesiątkowany i przeformowany w części w Brygadę Strzelców Polskich. Rządkowski w połowie 1917 roku awansował na stanowisko zastępcy dowódcy 2 Dywizji Strzelców w I Korpusie Polskim im. gen. Dowbora - Muśnickiego, zaś na początku 1918 roku dostał się do bolszewickiej niewoli, z której udało mu się zbiec.

Do kraju powrócił wczesną jesienią 1918 roku i niedługo potem awansowany został do stopnia generała. Powierzono mu dowództwo Dywizji Litewsko - Białoruskiej, składającej się w przeważającej większości z ochotników pochodzących z północno-wschodnich obszarów Polski.

Dowodził w bojach w czasie wojny polsko-sowieckiej 1920 roku, m.inn. pod Berezyną, Leplem i walkach odwrotowych. W sierpniu tego roku uczestniczył w bitwie pod Radzyminem, następnie nad Niemnem i wyprawie generała Żeligowskiego na Wilno.

W stan spoczynku przeszedł w 1923 roku. Za całokształt służby Skarb Państwa podarował mu resztówkę majątku we wsi Suchodrzew w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Zmarł tam w roku 1934 i tam też został pochowany.

Utrzymywał jednak przez lata kontakty z rodziną, przyjaciółmi i ziomkami. Stron rodzinnych przecież się nie zapomina. Dowodząc Dywizją Litewsko-Białoruską (ta znajdowała się m.in. pod opieką Grójeckiego Powiatowego Komitetu Obywatelskiego Obrony Państwa) w dniu 13.09.1920 roku

osobiście podziękował rodakom, przekazując im specjalnie w tym celu sporządzony list.

Był więc to żołnierz wielkiego formatu i choć przyszło mu żyć i walczyć w nieco innych czasach niż Kozietułski, to jakiegokolwiek porównywanie tych dwóch postaci nie ma przecież sensu. Obaj walczyli dla sprawy nie mając świadomości późniejszej o nich pamięci. Los bywa przewrotny a my ciągle romantyczni i ulegający urokowi ułanów. Istotnym wszak jest to, że byli żołnierzami i to dobrymi. Patriotyzmu ich starczyłoby dla wielu...

Gdyby tak jednak dokonać porównania, Rządkowskiemu niewiele można by zarzucić. Co zaś do oceny Kozietułskiego, już we współczesnych mu czasach nie brakowało ujemnych ocen jego samego, jak i jego działań. Podobny Pułaskiemu (niewiele czasu ich dzieliło), bliski był mu usposobieniem. Równie popędliwy i do szaleństwa odważny, zapominał niekiedy o rozwadze i odpowiedzialności za podkomendnych. Oczywiście były to sprawy marginalne, zawistnych przecież nie brakuje, ale w związku z tym powstało pojęcie zwane „Kozietułszczyzną” określające bezrozumne (rzekomo) bohaterstwo i fanfaronadę. Oczywiście to przesada, ale...to także mit związany z Kozietułskim. Mit który powstał na kanwie rzeczywistych możliwości i ówczesnej taktyki wojskowej. Każdy dowódca musiał osobiście w walkach uczestniczyć. No więc choćby i bał się czegoś Kozietułski, to czy pułkownikowi wypadało to okazać? Odważnym więc być musiał...To właśnie tkwi u podstawy polskiego romantyzmu i... mitów. One też jeśli są, to z gruntu potężne, lub nie ma ich wogóle.

Aby zakończyć te dywagacje stwierdzić należy, że pamięć ludzka jest wybiórczą. I na nic się zdają racjonalne powody dla których powinno się o kimś lub o czymś pamiętać. W pamięć wpadają wydawałoby się bzdurne epizody lub fakty mało znaczące a te najważniejsze wymykają się z naszej świadomości. Dowodem na to jest pewna sprawa, która spina jakby klamrą owe dwa powyżej przedstawione wątki.

Był też w Belsku jeszcze jeden żołnierz, Wojciech Borzęcki herbu Półkozic. O tym zgoła niewiele wiadomo. Oficer, kapitan zresztą, którego piaskowcowy nagrobek przez lata wznosił się przy północnej stronie alei głównej cmentarza parafialnego w Belsku, nagle w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku, zniknął!

Jakże to, zniknął? Ano był i go nie ma. Przez miejsce to wiedzie obecnie poszerzona cmentarna promenada. Szczątki oficera teraz już bezimiennie, nadal zapewne w belskiej próchniej ziemi. Czy to sprawiedliwe? Czyżby jego życie, walka i borykanie się z losem nie były warte owego nagrobka? Komu się naraził i komu też przeszkadzał? Kto podjął taką nieprzemyślaną decyzję? A może też zwykła ludzka bezmyślność była powodem profanacji nie tylko tego miejsca ale i przede wszystkim pamięci tego człowieka?

Myślę, że w tym przypadku na sprawie zaważył pewien drobny szczegół. Ot, szczegół pozornie niezauważalny. Powód może być tylko jeden. W tym przypadku nie było mitu! Gdyby był, moc jego nie pozwoliłaby tknąć owych resztek tożsamości i jakby relikwii spoczywającego tam snem wiecznym.

Gdzie więc mitu tego szukać? A może go stworzyć? Ileż to przecie ich tworzono po to choćby, by sprostać ludzkiej próżności. Ta zaś jest bezdenną i nieprzeniknioną. Tak jak siła owej fatalnej pomyłki w bitwie pod Samosierrą i zapomnienia Wojciecha Borzęckiego.

A ilu równie walecznych i Polsce oddanych spoczywa w zapomnieniu na belskim cmentarzu? Wszak każdy z nas jest trochę ...ułanem.